

Żyjemy w anty-kulturze prawa

- Austriacki Fritzl został osądzony w ciągu kilku dni. Nasz zwyrodnialec z Podkarpacia jest już sądzony szereg miesięcy i mogę się założyć, że to potrwa pewnie kilka lat. Będzie miał permanentny proces. W naszej anty-kulturze prawnej jest coś takiego, że, jeśli mamy jakieś prawo, to zastanawiamy się jak je ominąć. W amerykańskich filmach słyszymy "this is the law" i to zamyka dyskusję. U nas to dopiero jej początek - w dniu uruchomienia Codziennikprawny.pl z Januszem Kochanowskim, Rzecznikiem Praw Obywatelskich, rozmawia Katarzyna Kozanecka.

Czy rzecznik praw obywatelskich w Polsce ma dużo pracy?

Mam rzeczywiście dużo pracy. Po pierwsze, zwracają się do mnie obywatele. To jest ponad 60 tysięcy spraw rocznie. Po drugie, podejmuję też szereg akcji z własnej inicjatywy, głównie na podstawie doniesień medialnych, z radia, prasy, telewizji czy [Onetu](http://Onet.pl) i innych przekazników medialnych. Przyjąłem taką formę reagowania: media piszą, podejmują różnego rodzaju sprawy, moje biuro interweniuje. Liczba tych spraw również rośnie z roku na rok. Więc pracy jest naprawdę dużo, ale ja się jej nie boję i chyba nawet bardzo ją lubię.

Z jakimi problemami najczęściej zwracają się do pana ludzie?

Trudno powiedzieć – tych spraw jest taki ogrom. Myślę jednak, że najczęściej są to sprawy karne, bytowe, związane z mieszkalnictwem, rentami, emeryturami. Zresztą te zgłoszenia, prośby o interwencje napływają pewnymi falami i okresami. Np. kiedy weszła ustawa o spółdzielniach, liczba spraw gwałtownie wzrosła. Najczęściej jednak rozpatrujemy zgłoszenia z zakresu sprawa karnego. Chodzi o więźniów, ale nie tylko. Wśród tych 61 tys. spraw stwierdzamy, że większość zapytań bierze się z niewiedzy. Nasze odpowiedzi sprowadzają się w takiej sytuacji do krótkich informacji o stanie prawnym.

Można więc powiedzieć, że Polacy nie radzą sobie w zetknięciu z prawem? Np. nie potrafią napisać pozwu?

Napisanie pozwu jest już naprawdę skomplikowaną sprawą. Ludzie nie wiedzą prostszych rzeczy – np. do kogo w określonej sprawie powinni się zgłosić, gdzie się zwrócić ze swoim problemem i u kogo szukać pomocy. Stąd powstał nasz pomysł stworzenia przewodnika po prawie. Strona Codziennikprawny.pl, która dziś rusza, ma przybliżyć obywatelom wszystkie dziedziny prawa. Teraz, w razie gdy pojawi się problem, będą mogli szybko znaleźć prosto i przystępnie podaną informację. W dodatku darmową. Jeśli tylko wejdzie na nasze strony znajdzie tam odpowiedzi na cały szereg zagadnień, ale też wszelkie możliwe wzory pism – np. pozwu o odszkodowanie czy o rozwód.

Czyli pomysł Codziennikprawny.pl zrodził się w oparciu o powtarzające się problemy, z którymi ludzie zwracali się RPO?

Pomysł powstał już dawno. Przed kilkunastoma laty pracowałem w Wielkiej Brytanii jako konsul generalny. Zapoznałem się wtedy z różnymi instrumentami funkcjonującymi w państwie brytyjskim, które niewątpliwie jest państwem prawa. Tam właśnie zauważyłem bardzo popularne i przystępne poradniki, tzw. everyday law – czyli prawo na co dzień. Wtedy już chciałem przenieść ten wzorzec do Polski, ale nie miałem odpowiednich instrumentów.. Teraz jako rzecznik przynaglany ciągłymi pytaniami o informacje, które każdy powinien znać, pomyślałem sobie, że byłoby dobrze zrealizować te idee. Przed dwoma laty podjęliśmy

ze współpracownikami prace na portalu. Każdy zespół, przygotował swoją działkę prawną: sprawy rodzinne, administracyjne, karne, cywilne, finansowe, renty i emerytury. Potem kazałem to zebrać razem i uszeregować w kolejności chronologicznej. Od urodzenia do śmierci. Każdy z nas rodząc się, staje się podmiotem różnego rodzaju prawa, potem dorasta jako uczeń, student, pracownik, emeryt, rencista, zawsze działa w otoczce prawnej. Żeby się bronić, atakować musi umieć używać prawa. To wszystko powinno być opisane, żeby każdy mógł znaleźć opis swojej sytuacji. Jeśli jej nie znajdzie, powinien się do nas zwrócić z zapytaniem, w ten sposób będziemy poszerzali i aktualizować bazę.

Codziennikprawny.pl - dowiedz się więcej

Czy nie uważa pan, że nasze życie reguluje zbyt wiele przepisów – w tym niezliczona ilość bublek prawnych? Jak człowiek bez wiedzy prawniczej ma się w tym labiryncie odnaleźć?

Wiedza prawna jest rzeczywiście bardzo rozległa, a prawa ciągle przybywa i nie sądzę, żeby to było pozytywne zjawisko, wręcz przeciwnie. Ta wiedza jest trudna do opanowania, nawet dla fachowego prawnika, dlatego są specjalizacje. Po drugie istnieje u nas pewien rodzaj antykultury prawnej. Polega na tym, że odpowiednie instytucje niewłaściwie funkcjonują. Weźmy wymiar sprawiedliwości. Procesy trwają w nieskończoność. Kilka, kilkanaście lat to jest norma, nikogo to nie dziwi. Niedawno powiedziano, że proces przeciwko Januszowi Lewandowskiemu po 12 latach się szczęśliwie zakończył. Hura! Podobnie ze sprawą ministra Andrzeja Czumy – 12 lat. Eureka. I to i tak są pozytywne przykłady, bo sprawy skończyły się dla nich dobrze. Anormalność stała się w Polsce normalnością. Austriacki Fritzl został osądzony w ciągu kilku dni. Nasz zwyrodnialec z Podkarpacia jest już sądzony szereg miesięcy i mogę się założyć, że to potrwa pewnie kilka lat. Będzie miał permanentny proces. W Polsce wymyślono karę, której nie ma w kodeksie – bycie podsądnym, stroną w procesie. Taka sytuacja może się ciągnąć latami. W tej naszej antykulturze jest coś takiego, że jeśli mamy jakąś regulację, jakieś prawo – zastanawiamy się jak je ominąć, jak się do niego nie zastosować. W amerykańskich filmach słyszymy "this is the law" i to zamyka dyskusję. U nas to dopiero jej początek.

Rusza codziennikprawny.pl - zobacz w Onet.tv

Czy pana zdaniem Komisja Przyjazne Państwo jest w stanie coś zmienić w naszej prawnej rzeczywistości?

Oczywiście, że nie. Dlatego, że nawet nie jest w stanie wyłapać wszystkich bublek. W ciągu 20-lecia powstało w Polsce 2996 ustaw, wydano ponad 20 tysięcy rozporządzeń wykonawczych! Objętość prawa, które uchwalono i wydrukowano, sięga 212 tysięcy stron! Ktoś mógłby powiedzieć, że zbliżamy się do ideału państwa prawnego. Ale niestety większość z tych dokumentów to nowelizacje. A to znaczy, że ustawodawca się sam ciągle poprawia. To jest zaprzeczenie jednej z podstawowych cech prawa, które powinno być przejrzyste, jasne i stabilne.

To już czwarty rok pana kadencji jako rzecznika praw obywatelskich. Co pana w tej pracy rozczarowało, co zaskoczyło?

Rzecznik w Polsce ma dosyć mocną pozycję. Do pewnego stopnia zwraca się uwagę na to co mówi, ale tylko do pewnego stopnia. Wypracowana została technika "spuszczania" tego, co

rzecznik mówi. W ciągu kilku dni wydam białą księgę mojej korespondencji z minister zdrowia. To jest księga, w której postuluję, żądam, skarżę się. Będzie liczyła 850 stron! I to nie jest całość, to jest wybór.

Z listów do pani Ewy Kopacz?

Tak, korespondencji z jednym tylko ministrem. Wybrałem resort zdrowia, żeby od czegoś zacząć, od tej newralgicznej służby zdrowia. Zapyta mnie pani, czy to odnosi jakiś skutek? Otóż, ja po tych przeszło trzech latach, przeżywam stan pewnego smutku, depresji: czy ta praca przynosi jakiś skutek?

Napotyka pan ścianę...

Wypracowano techniki niereagowania. Zwróciłem się do pana premiera o ratyfikację konwencji bioetycznej. Te dyskusje, które się toczą wskazują, że konwencja powinna zostać ratyfikowana. Otrzymuję odpowiedź, która mnie zbywa, omija istotę problemu. Kiedy byłem tak najbardziej załamany moją syzyfową pracą poprosiłem o podsumowanie tego, co się udało zrobić w 2008 roku. Otrzymałem wykaz rzeczy, w których zareagowano pozytywnie. To było 150 spraw – nie indywidualnych, ale tych generalnych. To dużo – rok ma 365 dni – więc prawie co drugi dzień coś uwzględniono. Jest to praca, której rezultaty są zawsze względne, ale jakieś są.

Czy jest pan zwolennikiem rozszerzenia praw RPO?

Absolutnie. Na początku mojej drogi nie byłem tego pewien, teraz jestem, rozszerzenia o inicjatywę ustawodawczą. Przedkładałem różnego rodzaju projekty osobom, które mają tę inicjatywę i jest to bezskuteczne.

Ignorują pana?

Nie jest to coś, co służy bieżącej walce politycznej.

Rozumiem, że Codziennik prawny to pana inicjatywa. Czy rząd premiera Tuska wspiera takie pomysły?

Zwróciłem się w tej sprawie do wicepremiera Schetyny. Chciałem, żeby każda osoba odbierająca swój pierwszy dowód osobisty dostawała w wersji elektronicznej Codziennikprawny.pl. Pismo w tej sprawie ponoć zaginęło. Do pani minister Hall pisałem, zachęcając, żeby maturzyści wraz ze świadectwem dostawali Codziennik. Cisza i brak reakcji. Powinno leżeć w interesie rządu, żeby taką akcję przeprowadzić. Jednak nie da się tego zrobić, jeśli jestem zbywany. To świadczy o całkowitej obojętności rządzących.

Kilka dni temu wystąpił pan o wyjaśnienie głośnej ostatnio sprawy pani Anny Cugier-Kotki.

Tak, ale nie wiem jeszcze jakie są losy naszej interwencji.

A skąd pomysł interwencji? Dopatrzył się pan uchybień?

Kiedy jest taka sprawa, w której nie wiadomo, co się dzieje, na podstawie doniesień

prasowych, zwracam się o wyjaśnienie. Istnieje przecież szereg różnych wersji tej sprawy.

Tak, ale w ten sposób przedstawia je sama poszkodowana.

Według mediów ona przedstawia kilka wersji. To dziwne. Czy rzeczywiście jest tak, że w państwie polskim ktoś może być pobity ze względu na swoje przekonania polityczne? Kiedyś, lata temu, mój ulubiony publicysta Stefan Kisielewski został pobity przez nieznaną sprawców. Mam nadzieję, że takie rzeczy już się nie dzieją.

Sugeruje pan, że ta sprawa ma charakter polityczny?

Na razie okazuje się, że istnieje szereg wersji i ja nie wiem, która odpowiada prawdzie. Co w takim wypadku powinien zrobić rzecznik? Moim zdaniem powinien podjąć postępowanie, aby stwierdzić, jak było i jak toczony jest w tej sprawie postępowanie. A więc sprawa będzie przeze mnie monitorowana, żebym mógł w każdym momencie znać jej rzeczywisty stan i wtedy będę, w zależności od rezultatów, reagował lub nie.